

Kompleksy uczonych

Ostatnio w Pauzie rozgorzała dyskusja o habilitacjach. Jest to chyba jeden z ulubionych tematów polskich uczonych. Jedni chcą utrzymać habilitację, inni znieść i tak w koło Macieju. To element szerszego zagadnienia związanego z poszukiwaniem cudownej pigułki, która rozwiąże problemy polskiej nauki.

Często czytamy, że np. w Niemczech to to, a we Francji to tamto, a u nas to tylko zapłakać można. Troszkę przesadzam, ale nie bardzo. Prawdę mówiąc, to mierzi mnie to ciągle porównywanie się do innych krajów.

Ostatnio prof. Jajszczyk ubolewa, że polskie doktoraty są często słabe (są wyjątki oczywiście), a w takiej Hiszpanii to doktoranci szybują po naukowych niebiosach. Tak się zastanawiam, czy są jakieś badania, z których by wynikała słaba kondycja polskich doktoratów. Przecież to musi zależeć od dziedziny badań. Bardzo bym się zdziwił, gdyby okazało się, że polskie doktoraty z np. fizyki odstają od solidnego europejskiego poziomu. A zresztą, patrząc na coś z zewnątrz, często widzimy to, co najlepsze. U nas obserwujemy całe spektrum i łatwo o zbyt pochopne wnioski.

Może to są tylko moje odczucia, ale ja w tych wszystkich narzekaniach i pomysłach (typu likwidowanie habilitacji, bo tak jest np. w USA) wyczuwam jakieś niezdrowe kompleksy. Mam wrażenie, że cały czas jesteśmy mentalnie z tyłu. Wielokrotnie słyszałem, że musimy znać swoje miejsce w szeregu itp. Niemal instynktownie chcemy kopiować rozwiązania od „lepszych”, wierząc, że dzięki temu wędziemy do światowej czołówki. Ja bym zaryzykował stwierdzenie, że to właśnie nasze kompleksy są jednym z ważniejszych czynników, które nas hamują.

Prof. Jajszczyk zamartwia się też liczbą grantów ERC przyznanych polskim badaczom. A być może właśnie to są efekty naszych kompleksów i niskiego poczucia własnej wartości. Wszędzie słyszymy i czytamy, że jesteśmy tacy słabi, a więc po co starać się o grant, jak przecież na pewno nam się nie uda.

Myślę, że wszyscy w mniejszym lub większym stopniu mamy jakieś (naukowe) kompleksy, pewnie niemal każdy z nas powątpiewa w swoje możliwości. Do pewnego stopnia to jest zdrowe, wszak trudno o bardziej przykry widok niż uczonego, który uwierzył w swoją wybitność. Cała sztuka polega na tym, aby te słabości przebić w siłę napędową. Myślę, że zbyt często przegrywamy sami ze sobą. Nie aplikujemy o granty, bo na pewno nie dostaniemy. Nie wysyłamy pracy do dobrego czasopisma, bo przecież na pewno nam odrzucą itd.

Żeby było jasne, nie uważam, że polska nauka jest pozbawiona innych problemów. Sądzę jednak, że brakuje nam obiektywnego spojrzenia na nasze sprawy. Mamy tendencję do dramatyzowania i zaniżania własnej oceny, przy jednoczesnej gloryfikacji osiągnięć zagranicy.

Być może to są tylko moje pobożne życzenia, ale myślę, że w młodszym pokoleniu tych kompleksów jest mniej. Na pewno dłuższy wyjazd zagraniczny pozwala na zbudowanie poczucia własnej wartości. Człowiek może przekonać się, że wcale nie jest głupszy od kolegów z „Zachodu” i spokojnie może z nimi współpracować, czy konkurować jak równy z równym.

Jestem przekonany, że naszym priorytetem powinno być wysyłanie młodych ludzi w świat, a wtedy wiele problemów polskiej nauki pójdzie w zapomnienie.

ADAM BZDAK
AGH

O wulgaryzmach ciąg dalszy

Od kilku miesięcy sprawa języka w przestrzeni publicznej jest przedmiotem dyskusji.

W 540 numerze PAUzy ukazał się tekst Michała Głowińskiego, do którego chciałam się odnieść. Autor słusznie zwraca uwagę, że przyjęcie niewłaściwych (Autor pisze: osobliwych) założeń prowadzi do nader wątpliwych wniosków. Uwagę tę wypowiada, odnosząc się do autorek tekstów wcześniej publikowanych w Pauzie: Anny Cegieli i Aliny Nowickiej-Jeżowej, nie wskazuje jednak, o jakie osobliwe założenia mu chodzi, ani które wnioski uważa za wątpliwe. Przypomnę, że autorki wyraziły sprzeciw wobec obecności w sferze publicznej wulgarnych haseł, będących przejawem mowy nienawiści i upomniały się o kulturę słowa. Autor tekstu polemicznego również uważa, że „nieetyczne jest to, co służy piętnowaniu z powodów ideologicznych (rasowych, klasowych, religijnych itd.) jednostek i grup społecznych, to, co służy podsycaniu nienawiści, konfliktów i podziałów społecznych, to, co sprzyja wprowadzaniu i funkcjonowaniu cenzury”,

jednak twierdzi, że te kryteria etyki mowy „są zdecydowanie inne” niż te, które podały Anna Cegiela i Alina Nowicka-Jeżowa. Na czym ta inność polega, trudno dociec, ponieważ w tekstach tych autorek zostały wymienione i omówione wszystkie kryteria wskazane przez Głowińskiego.

Autor twierdzi, że skoro Hitler i Stalin nie posługiwali się wulgaryzmami, a byli największymi zbrodniarzami, wobec tego nie można używania wulgaryzmów uważać za nieetyczne. Jest to dość zaskakujący wniosek.

Nie możemy do końca poznać stosunku Polemisty do przedmiotu sporu, skoro – Jego zdaniem – „w wielu wypadkach [wulgaryzmy] są psychologicznie, sytuacyjnie, retorycznie, jeśli nawet nieuzasadnione, to przynajmniej ich występowanie jest godne aprobaty i daje się wytłumaczyć okolicznościami”.

Trudno polemizować z poglądem, że jakieś zjawisko jest nieuzasadnione a jednocześnie godne aprobaty.

JADWIGA WRONICZ
em. prof. instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie



Wydarzenia

Narodowe Centrum Nauki właśnie ogłosiło wyniki konkursów MAESTRO 12 i SONATA BIS 10

Muzeum Fotografii w Krakowie: Otwieramy MuFo Józefitów!